

# Połowanie na „Accu”

Najtańszy wzmacniacz Accuphase nie jest już nowością, lecz mimo to stanowi rzadki „okaz” u dealerów. W końcu udało się wygospodarować sztukę do testu, a powód ku temu był jeszcze jeden – i to niebłahy.

! Tekst i zdjęcia: Filip Kulpa



Dokładnie sześć lat temu recenzowałem integrę E-270. Był to bardzo udany wzmacniacz, o którym napisałem w podsumowaniu: „wspaniale wykonany, wzorowo funkcjonalny i całkiem dobrze brzmiący wzmacniacz. A że drogi – trudno zaprzeczyć. No ale w takich czasach żyjemy.” Dziś te słowa brzmią jakby znajomo, ale dwa ostatnie zdania nie pasują do następcy. Jak to możliwe? W maju 2017 r. E-270 kosztował 23 900 zł. Dokładnie sześć lat później – pomimo spadającej inflacji i zerwanych łańcuchów dostaw – jego sukcesor był o symboliczne tysiąc zł droższy. Dla pełniejszej perspektywy przytoczę cenę E-250 w 2011 r. – wynosiła ona 15 900 zł. Inaczej mówiąc, E-270 mocno podrożał względem poprzednika, ale już jego następcą nie podrożał prawie wcale.

Nie ukrywam, że od lat bardzo cenię modele z typoszeregu E-2xx, ponieważ przeważnie reprezentują one najkorzystniejszą relację jakości do ceny w całym „lajnpapie” integr Accuphase. Czy tak będzie i tym razem? To całkiem prawdopodobne, ale nie chwalmi dnia przed zachodem słońca. Tym bardziej, że obecne portfolio liczy już nie cztery modele, jak dawniej, lecz siedem. Niedawno pojawiły się bowiem dwa nowe wzmacniacze: E-4000, który zastąpił E-480 oraz E-5000 – flagowa integrą o dużej mocy (pracująca w klasie AB). Logika podpowiada, że następcy E-380 i E-280 także będą nosić oznaczenia czterocyfrowe, tj. E-3000 i E-2000. Pierwszego z nich możemy się spodziewać pod koniec tego roku, a drugiego – zapewne pod koniec 2024 r. To oczywiście tylko luźne przewidywania w oparciu o dotychczasową konsekwencję japońskiej firmy, z jaką rozwija swoją ofertę od dekad. Może też doczekamy się jakiejś jubileuszowej integracji? Bo, jakby nie patrzeć, dziś to już...

### ...PRAWIE 50 LAT HISTORII

Historia wzmacniaczy zintegrowanych Accuphase rozpoczęła się dokładnie 49 lat temu, w maju 1974 roku, kiedy zaprezentowano 100-watową integrę E-202. W 1979 roku zadebiutował jej następcą wykorzystujący mosfety w stopniu końcowym. Następujące później modele (z kolejnymi, o numerami większymi oznaczeniami) wchodziły do oferty co 3-4 lata i były coraz nowocześniejsze technicznie. Ewoluowała także stylistyka i funkcjonalność. We wzmacniaczu E-211 (1998 r.) pojawiły się wychyłowe



Z tyłu bez zmian – mamy dokładnie to samo, co 6 lat temu, gdy debiutował E-270.

wskazniki mocy (z którymi dziś kojarzymy wzmacniacze tej marki) oraz opcjonalne moduły wejściowe. Moc wynosiła 90 W na kanał (8 Ω) i taka pozostała przez kolejnych 25 lat, czyli aż do dziś. Następcą, E-212 z listopada 2001 r., mógł się pochwalić opcją wejść cyfrowych. Z kolei E-213 (2005) wprowadził technikę MCS (Multiple Circuit Summing) polegającą na sumowaniu sygnałów wyjściowych ze zrównoleżonych układów wejściowych. Pamiętam, że był to bardzo udany wzmacniacz.

Kolejną dużą zmianę stanowiło wprowadzenie regulacji głośności AAVA (do podstawowej integracji E-250 trafiła ona 2008 r.). Dwa kolejne modele (E-260 z 2012 r. oraz E-270 z 2016 r.) nie przyniosły większych modernizacji, ale za każdym razem producent stopniowo poprawiał parametry, kładąc nacisk na redukcję szumów i zwiększenie współczynnika tłumienia. Zwyczajowo, po czterech latach od debiutu poprzednika, w listopadzie 2020 r., a więc w środku pandemii, zadebiutował obecny model. Jest więc dostępny od dwóch i pół roku – tyle że jest to dostępność bardziej teoretyczna (cennikowa) niż faktyczna. Konsekwencje tego stanu rzeczy odbijają się na cenach użytku. Na kilkuletni E-270 trzeba dziś wyłożyć 15-18 tys. zł. W tym kontekście cena „nówki” E-280 wydaje się dość atrakcyjna. Oczywiście pod warunkiem, że taki wzmacniacz uda nam się kupić. Pytanie brzmi: czy warto?

### BUDOWA

E-270 wprowadził zauważalną modyfikację czołówki w stosunku do poprzedników. Zmienił się mianowicie układ pokręteł i przełączników umieszczonych w rzędzie pod oknem wyświetlacza – grupa czterech przycisków rozdzieliła dwie grupy pokręteł do obsługi wejścia i wyjść oraz regulacji

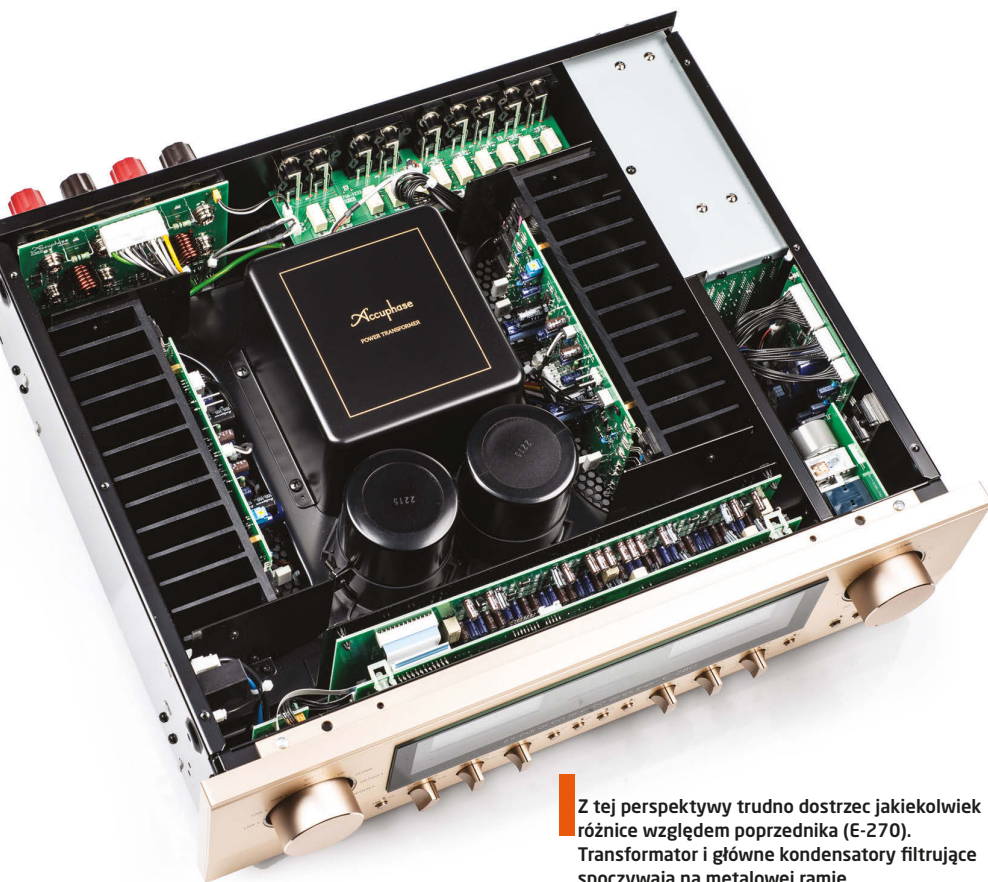


Wejścia XLR są, bo są. Naszym zdaniem, lepiej trzymać się RCA. Tor sygnałowy nie jest zbalansowany.



Terminale głośnikowe A i B są przełączane z czołówki. Nie można im nic zarzucić.

barwy i balansu. Obecny model zachował identyczny układ manipulatorów oraz gabaryty obudowy. Można go odróżnić od 270-ki wyłącznie po wskaźnikachysterowania, które są teraz wyskalowane od -50 dB (większa czułość) oraz po małym centralnym wyświetlaczu pokazującym poziom głośności i częstotliwość próbkowania sygnału (w przypadku korzystania z wejść cyfrowych). Te, tradycyjnie już, wymagają



Z tej perspektywy trudno dostrzec jakiegokolwiek różnice względem poprzednika (E-270). Transformator i główne kondensatory filtrujące spoczywają na metalowej ramie.

dopłaty. W związku z pojawieniem się nowszej wersji karty przetwornika c/a (DAC-50) zaistniała potrzeba rozszerzenia wskazań o megaherce dla sygnałów DSD (do 11,2 MHz). Naturalnie można użyć starszego modułu DAC-40, jeśli nie zależy nam na kompatybilności z DSD – na przykład dlatego, że chcemy korzystać wyłącznie z połączeń S/PDIF. Te są dwa (optyczne i koncentryczne).

Pod względem wyposażenia mały Accu to istny „wypas” w porównaniu z minimalistycznymi konstrukcjami z Europy czy Ameryki. Mamy zatem regulatory barwy (oczywiście odłączalne), korekcję fizjologiczną (loudness), przełącznik mono (przydatny dla użytkowników gramofonów), odwracacz fazy sygnału, wyjście słuchawkowe (duży jack) i dwie pary, przełączanych z czołówki terminali głośnikowych. E-280 może być ponadto wykorzystywany niezależnie jako przedwzmacniacz i końcówka mocy (wejścia pre-out i main in). Prócz pięciu wejść liniowych RCA mamy do dyspozycji parę XLR-ów oraz pętlę magnetofonową. Po zainstalowaniu drugiej opcjonalnej karty rozszerzeń (AD-30 lub wcześniejsze modele) zyskujemy możliwość wzmacniania sygnału

bezpośrednio z wkładek MM (40 dB) lub MC (66 dB). W tym drugim przypadku możliwa jest regulacja obciążenia (30-300 omów). Truizmem byłoby stwierdzenie, że E-280 jest znakomicie wykonany. Pod tym względem Accuphase wciąż zasługuje na brawa za swoją konsekwencję i utrzymywanie najwyższego poziomu jakości. Działanie przełączników i pokręteł nie budzi najmniejszych zastrzeżeń. Wszystko działa precyzyjnie, i z należyтым oporem. Żadnych luzów, kolebiących czy niecentrycznie obracających się gałek. Made in Japan – to wciąż zobowiązuje i „działa”. **Użytkowanie tego wzmacniacza na co dzień to czysta przyjemność i to pomimo tego, że nie mamy opcji zdalnego wyłączenia/usypiania urządzenia.** Działanie regulacji głośności powinno służyć za wzór do naśladowania. Odbywa się ona elektronicznie (wyjaśnienie w dalszej części) i ma zmienny skok. W górnym zakresie, czyli tam gdzie precyzja jest najbardziej potrzebna, regulacja jest niemalże płynna (skok 0,2 dB), natomiast w dolnym staje się „szybsza” i bardziej zgrubna (2-5 dB). Zmiana tempa regulacji odbywa się w sposób niezauważalny dla użytkownika. Życzyłbym sobie, aby wszystkie wzmacniacze

**DYSTRYBUTOR:**

Nautilus Dystrybucja, www.accuphase.pl  
**CENA:** 24 900 zł  
 Dostępne wykończenia: złote

**OCENA** **A!**



1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

**BRZMIENIE (80%)**

**NEUTRALNOŚĆ**  
 Nie do końca o to chodzi w tym brzmieniu.

**PRECYZJA / ROZDZIELCZOŚĆ**  
 Jak wyżej.

**NASYCENIE BARW / MUZYKALNOŚĆ**

Można go słuchać godzinami – dla relaksu, ale i dla przyjemności. Barwy są całkiem organiczne. W ogóle nie słychać tranzystorowej natury urządzenia.

**STEREOFONIA**

Bardzo dobra głębia, gradacja planów i ogniskowanie. Świetny wzmacniacz do muzyki akustycznej, ale nie tylko.

**DYNAMIKA I RYTM**

Dynamika jest bardzo dobra w rozumieniu jej rozpiętości, ale całościowo nie jest to dźwięk porównujący, emocjonalny.

**BAS**

Głębokie zejście, soczyste barwy, dobre różnicowanie. Czuć klasę.

**FUNKCJONALNOŚĆ (20%)**

**OCENA 89%**

**KATEGORIA SPRZĘTU B+**

**DANE TECHNICZNE**

**Wejścia:** 6 liniowych RCA, w tym pętla magnetofonowa, 2 liniowe XLR, opcjonalne karty wejść phono (AD-40), cyfrowych (DAC-50) lub liniowych (AD-10)

**Wyjścia:** pre-out (RCA), dwie pary głośnikowych (przełączane), słuchawkowe 6,35 mm

**Moc znamionowa (na kanał):**

90 W (8 Ω, 20 Hz – 20 kHz, THD=0,05%),  
 120 W (4 Ω, 20 Hz – 20 kHz, THD=0,05%)

**Czułość i impedancja wejściowa:**

134 mV/20 kΩ (RCA), 134 mV/40 kΩ (XLR),  
 1,07 V/20 kΩ (main in)

**Wzmocnienie:**

przedwzmacniacz: 18 dB (pre-out)  
 końcówka mocy: 28 dB (Power In)

**Zniekształcenia THD:** 0,05% (obydwa kanały wysterowane, 20 Hz – 20 kHz, 4-16 Ω)

**Współczynnik tłumienia:** 500 (8 Ω/50 Hz)

**Odstęp od szumu (ważony A):**

107 dB (RCA), 96 dB (XLR), 122 dB (main In)

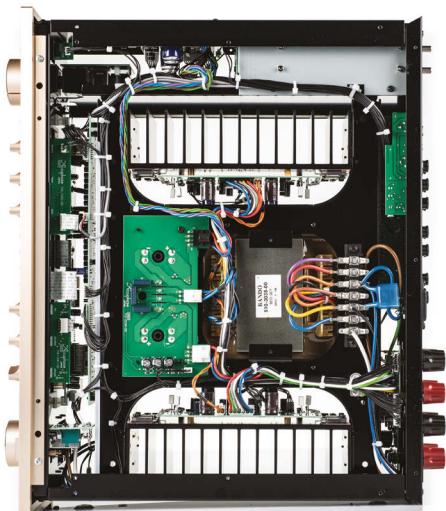
**Pobór mocy:** 46 W (bieg jałowy)\*

**Wymiary (szer. x wys. x głęb.):**

465 x 151 x 420 mm

**Masa\*:** 20,1 kg

\* – wartości zmierzone



**Widok od spodu chassis. Sposób montażu i pomysł na całą konstrukcję są trudne do podważenia.**

high-end miały równie dopracowane sterowanie wzmocnieniem.

Zaletą 280-ki, dla niektórych może nawet bardzo istotną, są jej względnie kompaktowe gabaryty. 151 mm wysokości to

niewiele, ale trzeba wziąć poprawkę na nieco większą niż zwykle szerokość – wynosi ona nietypowe 465 mm.

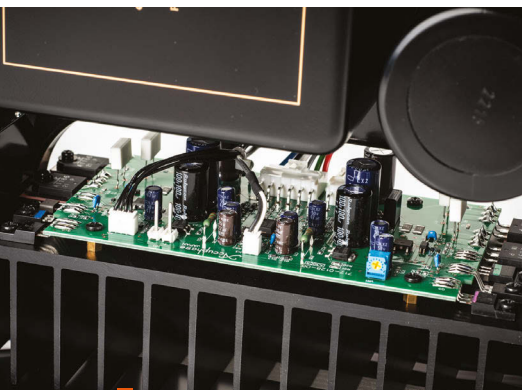
**Wzmacniacz waży ponad 20 kg, co przy tych gabarytach daje dobry pogląd na to, jak zdrową konstrukcją się odznacza.**

Jako użytkownik vintage'owego odtwarzacza CD Accuphase, przy okazji testu E-280 zwróciłem uwagę na trzy ciekawostki. Odcień „złota” we wzmacniaczu nieco różni się od tego w odtwarzaczu sprzed 25 lat, ale trudno z tego czynić jakikolwiek zarzut. Zauważalny jest także minimalnie inny odcień wyświetlanego na czołówce loga producenta oraz inna (większa) intensywność jego świecenia. Są to rzeczy zupełnie normalne po tak długim czasie (może to być kwestia zużycia w moim dyskofonie). Tak czy owak, jest to dość niesamowite, że po okresie, w którym wyrosło nowe pokolenie, można kupić urządzenie z bieżącej produkcji, które niemal doskonale pasuje do zakupów naszych rodziców czy dziadków. Aha, byłbym zapomniiał: podstawowe komendy obsługi odtwarzacza CD/SACD na pilocie RC-250 z powodzeniem sterują

wspomnianym DP-65V! Godna podziwu konsekwencja w najdrobniejszych detalach. I jak tu się dziwić, że audiofile kochają Accuphase?

### **CO NOWEGO W ŚRODKU?**

Zakres modernizacji w E-280 względem E-270 jest, obiektywnie rzecz biorąc, nieco mniejszy niż w E-270 względem E-260. Zmiany dotyczą układu regulacji głośności AAVA, innego układu zabezpieczeń końcówki mocy (przeprojektowano całe płytki i zmieniono kondensatory elektrolityczne), użycia przełączników mosfetowych na wyjściach o jeszcze mniejszej rezystancji (1,9 mΩ). Ponadto zastosowano nowy układ wejściowy obsługujący wejścia XLR, dzięki czemu obniżono poziom szumów i zwiększono odstęp od szumu o 5 dB. Mimo wszystko, wejścia RCA zapewniają generalnie wyższą jakość dźwięku (proszę zwrócić uwagę na odstęp od szumu – dla RCA jest aż o 11 dB większy). Zwiększenie współczynnika tłumienia z 400 do 500 ma głównie walor marketingowej. Jak już wielokrotnie



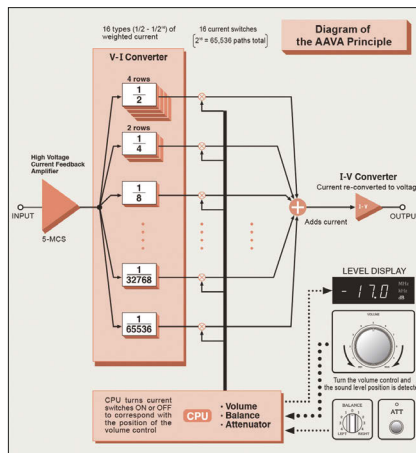
Stopień końcowy ma dobrze znaną topologię; tranzystory są te same, co w E-270.

wyjaśniałem, samo dodanie kabli głośnikowych (wprowadzenie do obwodu ich rezystancji) zmniejsza rzeczywisty współczynnik tłumienia do wartości rzędu 200-300 – nawet jeśli sam wzmacniacz miałby DF (damping factor) rzędu miliona. Korzyści wynikające z maksymalizacji współczynnika tłumienia powyżej wartości rzędu 300-400 są więc czysto iluzoryczne.

Stopnie końcowe w E-280 bazują na tej samej konfiguracji bipolarnych tranzystorów co u poprzednika (pary 2SC2837 / 2SA1186 i sterujące 2SA1837 / 2SC4793. Inna jest natomiast sama płytka drukowana (wprowadzono zmiany w układzie) oraz niektóre elementy bierne (kondensatory). Nie zmienił się natomiast zasilacz oparty o duży, centralnie umieszczony, zaekranowany transformator z rdzeniem EI produkcji Bando (Japonia) oraz dwa duże elektrolity o pojemności 30 tys.  $\mu\text{F}$  / 71 V każdy.

### REGULACJA GŁOŚNOŚCI

Wzorem poprzedników oraz droższych, aktualnie produkowanych modeli, E-280 wykorzystuje autorskie rozwiązanie regulacji głośności o nazwie **AAVA (Accuphase Analog Varigain Amplifier)**. W odróżnieniu od typowych regulacji opartych o potencjometr czy drabinkę rezystorową (dyskretną lub scaloną), kręcąc gałką głośności zmieniamy wzmocnienie układu przedwzmacniacza, a nie tłumienie wcześniej wzmocnionego sygnału, co jest niekorzystne z punktu widzenia odstępu sygnału od zakłóceń. Rozwiązanie AAVA jest pozbawione tej ułomności. Jak zapewnia producent, duży odstęp od szumu jest utrzymywany niezależnie od ustawionego wzmocnienia (głośności). Układ AAVA ma postać dość rozbudowanej płytki SMD zawierającej obwód złożony



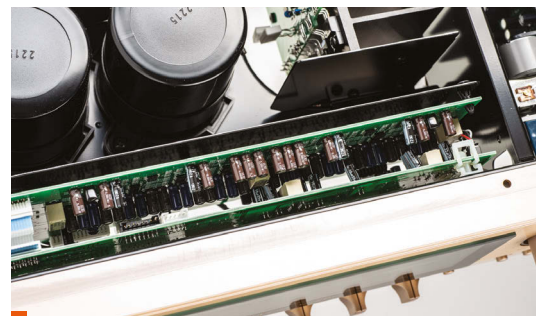
z 16 konwerterów napięciowo-prądowych (V-I), 16 przełączników prądowych, sumatora oraz konwertera prąd-napięcie (I/V). Zasadę działania układu AAVA przybliża załączony rysunek powyżej.

Schemat ideowy konwertera V-I przypomina wielobitowy przetwornik c/a o architekturze ważonej (weighted binary DAC). Każdemu obwodowi przypisana jest „waga” określająca wielkość wzmocnienia, przy czym poszczególne wartości układają się w ciąg potęgowy  $1/2^n$ . Odpowiednia kombinacja bitów w kluczu załączającym poszczególne gałęzie konwertera ustawia zadaną głośność, którą śledzimy na wyświetlaczu. Oczywiście regulacja odbywa się w domenie analogowej, natomiast samo sterowanie jest cyfrowe.

Modyfikacja w E-280 względem E-270 polega na tym, że w dwóch gałęziach odpowiedzialnych za największe wzmocnienia (prądy wyjściowe) zastosowano po cztery i po dwa rzędy konwerterów, dzięki czemu obniżono rezystancję układu i zwiększono prąd, redukując tym samym szum. Poprawa tego parametru jest symboliczna (+1 dB).

### BRZMIENIE

Zajrzałem do swojej recenzji E-270 i dostrzegłem w niej dość liczne podobieństwa do obserwacji poczynionych podczas odsłuchów nowszego modelu, co raczej nie powinno dziwić. Z drugiej jednak strony, ogólne wrażenie było inne. Czy to skutek zmian, które na przestrzeni ostatnich lat zaszły w moim systemie (inne, lepsze kolumny i źródło), czy też faktycznej ewolucji brzmienia samego wzmacniacza? Tego w definitywny sposób, bez możliwości bezpośredniego porównania, niestety nie rozstrzygnę. Mam natomiast przecucie, że



Z lewej: schemat ideowy układu regulacji wzmocnienia AAVA (wyjaśnienie w tekście). Powyżej: widok płytki wykonawczej, którą umieszczono bezpośrednio za czołówką, czyli z dala od wejść.

E-280 to mimo wszystko lepsze urządzenie. A już na pewno lepsze na tle obecnej konkurencji.

Oceniając E-270, miałem pewne obiektywość do ceny, która – jak już wspominałem – znacząco wzrosła w stosunku do poprzednika. Dzisiejszy E-280 realnie potaniał i już sam ten fakt stawia go w korzystniejszym świetle. Dzisiejsze wymagania względem integracji za 25 tys. zł są bowiem inne (mniejsze) niż sześć lat temu. Brzmi to dość dziwnie, ale tak właśnie jest.

Dwieście osiemdziesiątki posłuchałem najpierw w systemie domowym, którego używam głównie dla relaksu, choć swoją drugą funkcję (właśnie testową) od czasu do czasu wypełnia, i to wcale nienajgorzej. To właśnie tutaj recenzowany wzmacniacz miał okazję spotkać się z odtwarzaczem DP-65V, którego z wielką przyjemnością używam od przeszło pół roku. Nie sposób zakładać, że takie połączenie mogłoby być nietrafione, jednak kombinacja z monitorami Dynaudio Special Forty nie wypadła najszcześliwiej. Uświadomiło mi to m.in. porównanie z moimi dwoma wzmacniaczami odniesienia: Denonem PMA-2000AE i Naimem Nait 5/FlatCap XS. Podobnie jak poprzednika (w innym systemie), E-280 odebrałem jako wzmacniacz stonowany emocjonalnie, nieszczególnie detaliczny, za to imponujący kulturą przekazu. Jak dla mnie, brzmienie całości było zbyt ciepłe, ostodzone i stonowane. Muzykalność rozumiana jako możliwość niemęczącego słuchania muzyki oscylowała jednak wokół wartości zbliżonej do 9 punktów na 10 możliwych. Tu po raz pierwszy przemknęło mi przez myśl skojarzenie ze wzmacniaczem lampowym – nie do końca trafne, ale dające pewien pogląd na charakter prezentacji.

Uznałem, że pora przewieźć nielekkie urządzenie do głównego systemu, gdzie zagra w zdecydowanie mniej kompromisowym ustawieniu i konfiguracji ze znacznie szybszymi, o wiele bardziej dynamicznymi i skutecznymi Klipshami (po drobnych „modach”), co powinno Accuphase’owi sprzyjać. Pierwsze takty utworów z oklepanej playlisty przywołały świeże wspomnienia z pierwszego systemu. Dźwięk był zdecydowanie mało „wyczynowy”, nie brylujący detalicznością, analitycznością. Po chwili, gdy słucałem już głośniej i w większym skupieniu, zaczęły do mnie docierać ewidentne zalety tej prezentacji. Płynność, gładkość, spokój – to pierwsze określenia, jakie przychodzą mi na myśl, gdy próbuję opisać brzmienie małego „Accu”. **Zamiast bezładnie zasypywać słuchacza detalami, 280-ka czyni pół kroku do tyłu i maluje cały obraz muzyczny jednym pociągnięciem pędzla, robiąc to dokładnie i skrupulatnie, ale bez efekciarstwa.** W danym momencie widzimy cały obraz, a nie jego najważniejsze fragmenty, jak to się często dzieje w przypadku

wielu drogich urządzeń, które próbują coś tam udowodnić. Z biegiem lat zaczynam coraz bardziej doceniać urządzenia potrafiące dawać przyjemność z odsłuchu, które jednak nie popadają w przesadną manierę ocieplania czy dostadzania całości. Nie przepadam natomiast za całkiem przewidywalnym brzmieniem, które nie zmienia się znacząco z albumu na album. E-280 wpada w tę pułapkę, ale tylko częściowo. Różnicowanie było ewidentnie słabsze niż z mojego wzmacniacza odniesienia, ale jakimś cudem, przez około 80% czasu odpowiadało mi to – do tego stopnia, że znaczną część utworów z playlisty odgrywałem do końca, czekając na początek kolejnego kawałka. Rzadko mi się to zdarza, bo albo brakuje czasu, albo ochoty. Bas japońskiej integry zasłużył na wysokie oceny. Ale znów nie dlatego, że bił rekordy kontroli i szybkości. W tych dziedzinach Accuphase prezentował poziom adekwatny do ceny i oczekiwań, może nawet trochę lepszy. Przede wszystkim jednak przekonywał barwą, głębią, soczystością niskich

dźwięków. Brzmienie bębnów bywało nieco pogrubione i lekko rozmyte, ale z jaką łatwością przechodziłem nad tym do porządku dziennego. Dlaczego? Ponieważ do trzech, wymienionych na początku cech (płynność, gładkość, spokój) obowiązkowo trzeba dodać jeszcze jedną, być może najważniejszą: spójność. E-280 gra tak homogenicznym dźwiękiem, że można się zastanawiać, dlaczego nie potrafi tego duża część znacznie droższych urządzeń. Poszczególne zakresy przechodzą płynnie jeden w drugi. Żadnego podziału, żadnych artefaktów, twardości, metaliczności, szklistości. Góra ma słyszalnie osłodzony posmak, czy inaczej rzecz ujmując, lekko złocisty „kolor” – odbiera się ją jako złagodzoną, delikatnie przygaszoną. Eteryczne dźwięki klawesynu były trochę sklepane i uśredniane. E-280 nie jest więc mistrzem precyzji. Wyższy środek i niższa góra sprawiają wrażenie lekko wycofanych. Podobną obserwację poczyniłem w odniesieniu do poprzednika. Nie tylko to wskazuje, że są to dość podobne urządzenia. Jednak



wspomniana spójność w relacji do obecnych 25 tys. złotych jest czymś, co mnie dosłownie „kupiło”.

Pod względem reprodukowanych barw, dwieście osiemdziesiątka jest bardzo solidną propozycją. To, że słyszalnie ociepla dźwięk i pokrywa go delikatną woalką nie przeszkadza w uzyskiwaniu całkiem organicznych brzmień fortepianu, gitar akustycznych i wokali. Wszystko tu do siebie pasuje. W tym względzie wzmacniacz faktycznie przypomina dobre lampowce. Różni się od nich zdecydowanie mniejszym poziomem zniekształceń, dużo lepszą akuracją na basie i mniej skrępowanym zakresem dynamicznym (mówimy o odpowiednikach cenowych). Wady? Nie widzę powodów, by mając możliwość zakupu E-280 wybierać lampowego push-pulla. Konstrukcje single-ended to inna para kaloszy, ale ich uniwersalność naprzeciwko Accu jest znikoma – to oczywiste.

Scena dźwiękowa nie imponuje szerokością (choć ta jest niczego sobie), ale budzi uznanie głębią i gradacją planów oraz ogniskowaniem. Obraz przestrzenny jest wyjątkowo proporcjonalny i niezwykle naturalny. Słuchając tego wzmacniacza odnosi się wrażenie, że siedzimy kilka rzędów dalej (w dużej sali/filharmonii) lub dwa krzesła dalej (klub jazzowy).

Powyższy opis sugeruje, że E-280 specjalizuje się z muzyce akustycznej. Istotnie tak jest, ale to pewne uproszczenie. Są bowiem wykonania czy podgatunki, w przypadku których słodka i nieco spolegliwa natura osłabia wyraz artystyczny utworów (choćby „Friday Night in San Francisco” czy koncert live Dave’a Matthews’a i Tima Reynoldsa w Luther College). Wspomniane wycofanie przełomu i góry lekko dawało o sobie znać przy słuchaniu jazzowych skrzypiec Adama Bałdycha, ale już Atom String Quartet



## E-280 gra tak homogenicznym dźwiękiem, że można się zastanawiać, dlaczego nie potrafi tego duża część znacznie droższych urządzeń.

wykonujący utwory nieodżałowanego Zbigniewa Seiferta brzmiał niezwykle naturalnie i przekonująco. Ideałów nie ma, zawsze jest coś za coś. Z drugiej jednak strony, japońska integra potrafi odważnie wychodzić poza rewir akustyczny, świetnie dając sobie radę z gatunkami z pogranicza popu, rocku czy alternatywy. Albumu Tori Amos „Ocean to Ocean” słuchało mi się wprost doskonale. Ta lockdownowa produkcja płynęła przed siebie, pokazując jak muzycznie spójne dzieło można zrobić współpracując z innymi muzykami na odległość. Mały „Accu” znów popisał się wyborną spójnością, dobrą projekcją detali, ładnie namalowaną sceną i soczystymi barwami. Gdybym szukał nowego wzmacniacza zintegrowanego dla siebie, umieściłbym E-280 na szczycie listy. Nie tylko ze względu na jakość dźwięku.

### NASZYM ZDANIEM

Sceptycy mogli dotąd wytykać japońskiej firmie, że kolejne modele są coraz droższe, nie różniąc się znacząco budową od poprzedników. W ostatnich latach brzmienie zdawało się zmierzać w kierunku większej neutralności i detaliczności. W moim odczuciu, E-280 skutecznie wymyka się

### SYSTEM ODSŁUCHOWY 1

- **POKÓJ:** pow. 29,5 m<sup>2</sup>, zaadaptowany akustycznie, krótki czas pogłosu, kolumny w polu swobodnym
- **ŹRÓDŁO CYFROWE:** SotM sMS-200 Ultra Neo (Roon endpoint) z zasilaczem Farad Super 3 DAC: dCS Bartok
- **INTERKONEKTY:** Albedo Metamorphosis (RCA), Synergistic Research Active USB
- **KABLE GŁOŚNIKOWE:** KBL Sound Red Eye Ultimate
- **AKCESORIA:** stoliki Rogoz Audio 4SPB/BBS (wzmacniacz mocy), StandART STO (DAC), platformy antywibracyjne PAB (SotM i transport CD), izolatory IsoAcoustics OREA Indigo pod przetwornikiem c/a
- **ZASILANIE:** dedykowana linia zasilająca, kondycjoner zasilania Keces BP-1200, listwa PowerBASE, kable zasilające KBL Sound Himalaya PRO, 2 x Master Mirror Reference, Red Corona, Spectrum

### SYSTEM ODSŁUCHOWY 1

- **POKÓJ:** otwarty salon o pow. ok. 35 m<sup>2</sup> o żywej akustyce
- **ODTWARZACZ CD:** Accuphase DP-65V
- **WZMACNIACZE:** Denon PMA-2000AE, Naim Nait 5 / FlatCap XS
- **ZESTAWY GŁOŚNIKOWE:** Dynaudio Special Forty (modyfikacja obudowy)
- **INTERKONEKT:** Albedo Monolith (RCA)
- **KABLE GŁOŚNIKOWE:** KBL Sound Zodiac
- **PODSTAWKI GŁOŚNIKOWE:** Rogoz Audio 4QB80 MKII
- **ZASILANIE:** listwy Enerr Powerpoint, GigaWatt PF-2, kable zasilające KBL Sound Hologram 2,5 m, 2 x Furutech FP-314 Ag



Recenzja  
Accuphase E-270  
(zeskanuj kod)

takiej krytyce. W dzisiejszych realiach rynkowych nie jest to

wzmacniacz szczególnie drogi. Tymczasem oferuje wciąż fantastyczną jakość wykonania i dopracowanie w najdrobniejszych detalach, jak również opcje dodawania modułów wejściowych (DAC, phono). Dźwięk ujmuje płynnością, słodczy i realistycznym oddaniem barw, budząc skojarzenia z hybrydami z wysokiej półki. Jest w zasadzie tylko jedno „ale” – warto zadbać o odpowiedni dobór zestawów głośnikowych. Analogicznie jak w przypadku E-270, zalecambym konfigurację z żywo, otwarciem i dynamicznym brzmieniem kolumnami. Ciepło i słodko brzmiące konstrukcje to niekoniecznie właściwy „adres”. Jeśli trafimy w odpowiednie zestawienie i własne preferencje, istnieje duża szansa, że E-280 okaże się trafnym wyborem. Takim na lata. ■